OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 11 grudnia 1936 r. Nr. 347

Decyzja króla Edwarda — nieodwołalna

Oświadczenie p. Simpson nie wpłynie na zmianę postanowienia

LONDYN (PAT.). Agencja Reutera donosi, że otoczenie króla Edwarda dowiedziało się o oświadczeniu pani Simpson dopiero z depeszy Reutera. W kołach dworskich oświadczenie pani Simpson było niespodzianką. Sądzą, iż nie kończy ono kryzysu konstytucyjnego, uważane jest jednak za wyraz osobistych poglądów pani Simpson.

Dwór zaskoczony

Podkreślają, iż zdanie „jeżeli tego rodzaju krok rozwiązywałby zagadnienie", jest bardzo znamienne. Osobistości kompetentne oświadczają, że deklaracja pani Simpson uczyniona została wyłącznie z jej własnej inicjatywy i woli. Sądzą dalej, że tylko krok Króla może zakończyć obecną sytuację i że wszelkie inne akty bez względu na swą wagę mogłyby mieć tylko ograniczony skutek.

Dalej donosi Reuter z Cannes, iż wydaje się rzeczą pewną, że p. Simpson pozostanie w willi „Louvies" do czasu, aż decyzja Króla będzie wiadoma.

Zakonspirowany lot

LONDYN (PAT.). Reuter donosi z Marsylii, że samolot specjalny, który wystartował dziś rano z Croydon, wylądował na lotnisku Marignane pod Marsylią.

Jak sądzą, w samolocie tym znajdował się adwokat pani Simpson oraz dwie inne osoby, które odjechały z lotniska samochodem do Marsylii.

P. Simpson oblężona

CANNES (PAT). Willa Louvies jest w dalszym ciągu oblegana przez kilkudziesięciu dziennikarzy, fotografów i kinooperatorów.

Dziś po południu uczyniono ustępstwo dla fotografów, z których dwom Anglikom i Amerykaninowi pozwolono sfotografować panią Simpson. Wkrótce po tym z tego samego przywileju skorzystało kilku fotografów francuskich. Pani Simpson, spełniwszy w ten sposób życzenia dziennikarzy, ma nadzieję, że obecnie korzystać będzie już ze spokoju, po który przybyła do Cannes.

Lord Bronley miał jakoby oświadczyć niektórym dziennikarzom angielskim, że p. Simpson zamierza pozostać w Cannes przez pewien czas, może do Bożego Narodzenia pod warunkiem jednak, że nie będzie ścigana przez dziennikarzy. Lord Bronley miał dodać, iż p. Simpson nie jest cierpiąca i że nie wzywano do niej lekarza.

LONDYN (PAT). Wkrótce po godz. 12-ej w południe samochód, należący do księcia Kentu, przybył do Fort Belvedere. Zasłony w samochodzie były opuszczone, tak iż nie można dostrzec było kto w nim siedzi.

Bezustanne narady u króla

W godzinach rannych przybył z Londynu do Fort Belvedere motocyklista wojskowy, który wręczył sekretarzom król lewskim szereg aktów, po czym odjechał do stolicy z nowymi papierami.

O godz. 15-ej król poprosił do swej rezydencji w Fort Belvedere księcia Kentu, który bawił w Windsorze.

Książę Kentu, który miał spożyć śniadanie z księciem Pawłem jugosłowiańskim, odwołał je i udał się natychmiast do króla. O godz. 18 samochód księcia Kentu znajdował się jeszcze w Fort Belvedere.

LONDYN (PAT). Premier Baldwin w towarzystwie Moncktona udali się o godz. 16 do Fort Belvedere.

LONDYN (PAT). Reuter donosi, że od chwili przybycia do Fort Belvedere premiera Baldwina, zauważono tam wielkie ożywienie. Staje się jasne, że toczy się tam dyskusja między Królem, ks. Kentu i innymi wybitnymi osobistościami. Jedną z osób, które towarzyszyły Baldwinowi do Fort Belvedere jest sekretarz prywatny ks. Yorku. Samochód ks. Yorku przybył do Fort Belvedere. Sądzą, że znajdował się w nim sam książę, nie można jednak było ustalić tego. Wszystkie okna w pałacu są oświetlone, z czego wnioskują, że dostojni goście zatrzymani zostali na obiedzie.

LONDYN (PAT.). Bieg wydarzeń ostatnich 24-ch godzin nie wskazuje bynajmniej na to, by deklaracja p. Simpson wpłynąć miała na zmianę sytuacji. Wszystko w dalszym ciągu zdaje się wskazywać na to, że czynione są przygotowania do abdykacji.

Przygotowania te idą, jak się wydaje, w trzech kierunkach:

1) Sytuacja materialna Króla na wypadek abdykacji. Król nie posiada majątku prywatnego.

Wydatki ogólne Króla pokrywane są z listy cywilnej, zaś wydatki ściśle osobiste z dochodów księstwa Kornwalii, co wynosi ok. 120 tys. funt. rocznie. Ponieważ w razie abdykacji lista cywilna przechodzi na następcę, jedynym źródłem, z którego pokrywane byłyby wszystkie wydatki Króla po abdykacji, byłyby dochody z księstwa Kornwalii. Narady z syndykatem prawnym i administratorem finansowym księstwa Kornwalii dotyczyć miały zabezpieczenia finansów Króla z tego źródła.

2) Tytuł Króla na wypadek abdykacji. Istnieją wątpliwości prawno-konstytucyjne, czy Król mógłby zachować tytuł księcia Kornwalii. Tytuł ten wraz z dochodami księstwa stanowi przywilej dziedziczny najstarszego syna królewskiego, a gdy go nie ma, należy do korony.

Jeżeli obecny Król po abdykacji zatrzyma tytuł księcia Kornwalii, to musiałby w drodze specjalnego ustawodawstwa zrzec się tytułu i dochodów księstwa w odniesieniu do swych ewentualnych potomków.

Ta procedura natrafia na trudności, dlatego też bardziej aktualne od tytułu księcia Kornwalii ma być zatrzymanie przez Króla w razie abdykacji przywiązanego doń osobiście tytułu księcia Chester, albo też używanego przezeń często tytułu księcia Lancaster.

3) Sprawa dziedzictwa. Dobrowolna abdykacja Króla nie ma w historii Anglii przykładu. Jedyne dwa wypadki abdykacji dotyczyły Króla Ryszarda 2-go w r. 1399 oraz Henryka 6-go w r. 1416, ale były to akty abdykacji przymusowej. Dlatego też strona prawno-państwowa tego rodzaju ewentualności jest wysoce skomplikowana.

Zwycięski pochód wojsk rządowych

Na froncie madryckim spokój

MADRYT (PAT.). Havas donosi, że pomimo wszelkich znaków, pozwalających przypuszczać, że powstańcy rozpoczną dziś gwałtowną ofensywę, na całym froncie madryckim panuje spokój.

Do wczesnych godzin wieczornych nie sygnalizowano żadnego ważniejszego zdarzenia. Rano eskadry rządowe dokonały lotów wywiadowczych, głównie w celu przeszkodzenia samolotom powstańczym w ich lotach nad Madrytem.

Na skutek przeprowadzonych wywiadów, 15 samolotów bombardujących skierowało się nad linie powstańcze, ostrzeliwując z karabinów maszynowych koncentrujące się oddziały oraz transporty. W godzinach popołudniowych baterie rządowe wszelkich kalibrów rozpoczęły huraganowy ogień na pozycje powstańcze, rozdzielając poszczególne kolumny, będące w ruchu oraz uniemożliwiając fortyfikowanie się.

O godz. 16-ej sześć powstańczych samolotów bombardujących, bombardowało gwałtownie niektóre dzielnice stolicy, położone na krańcach oraz miejscowości położone za liniami wojsk rządowych.

BILBAO (PAT). Komitet obrony kraju Basków ogłasza dziś komunikat, w którym stwierdza duże powodzenie wojsk rządowych.

Wojska baskijskie, które zajęły w poniedziałek górę Sanpedro w okręgu Baraubio, przeszły we wtorek rano do gwałtownego natarcia, zajmując miejscowość Sobrecavas. Zajęte zostały również stacja Rinoso na linii Vittoria — Bilbao, wzgórza Mekiano i wieś Oyardo.

Przeciwnik w popłochu odstępuje. Wielu powstańców przeszło na stronę wojsk rządowych.

Samolot francuski strącony

Ofiarą padli dziennikarze francuscy

MADRYT (PAT.). Samolot, pełniący służbę dla ambasady francuskiej między Madrytem a Tuluzą, który opuścił stolicę Hiszpanii o godz. 12,15, został strącony pod Pastrane w prowincji Guadalajara w odległości około 100 klm. od Madrytu i spadł na ziemię.

Z pasażerów samolotu specjalny korespondent Havasa Chateau doznał złamania nogi, dr. Enny, przedstawiciel tow. Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie, został postrzelony w udo, korespondent „Paris Soir" p. Delaparee trafiony został w rękę, a towarzysząca dr. Enny młoda dziewczyna złamała rękę.

Korespondent Havasa przewieziony został do szpitala w Guadalajara, a pozostali do szpitala w Pastrane.

Pilot, radiotelegrafista i druga dziewczyna wyszli bez szwanku. Bliższych szczegółów wypadku na razie brak.

Ojciec Święty czuje się lepiej

ale pozostaje jeszcze w łóżku

CITTA DEL VATICANO (PAT.). Papież przeleżał dziś cały dzień w łóżku. Prof. Milani po zbadaniu pacjenta oświadczył, że stan zdrowia Papieża jest zadowalający, wskazany jest jednak kilkudniowy wypoczynek. Po wysłuchaniu mszy św., którą odprawiono w pokoju Papieża, Ojciec św. zajął się przeglądaniem dokumentów, dotyczących spraw Kościoła. P. Camilla Ratti, siostra Papieża, oświadczyła, że Papież, zgodnie z zaleceniami lekarzy pozostanie kilka dni w łóżku. Stan zdrowia Ojca św. bardzo szybko poprawia się i nie ma żadnych powodów do obaw.

Po rozejściu się z narzeczoną spowodował śmiertelny wypadek

BERLIN, (PAT). — Izba karna sądu krajowego w Berlinie rozpatrywała sprawę 26-letniego Bernharda, oskarżonego o nieostrożne spowodowanie śmiertelnego wypadku.

Sąd skazał delikwenta na rok pozbawienia wolności, motywując łagodny wymiar kary stanem afektu, w jakim znajdował się oskarżony. Młodego człowieka opuściła bowiem nagle narzeczona. Z rozpaczy upił się, dosiadł samochodu i w szalonym tempie gonił po ulicach Berlina. Nad ranem następnego dnia nieforutunny narzeczony, nie dokończywszy jeszcze swej szalonej jazdy, wpadł w pełnym tempie na pracownika miejskiego, zamiatającego jezdnię. Samochód wlókł nieszczęśliwego przeszło 20 mtr., po czym odrzucił go już nieżywego.

Sprawa ta wywoła ze względu na niecodzienne tło procesu, zrozumiałe zainteresowanie wśród ludności.

Frontem do Morza!

Sensacyjne oświadczenie króla Edwarda

„Gdy opuszczę Anglię, długo do niej nie wrócę"

Dzień wczorajszy winien był przynieść Anglii ostateczne rozwiązanie kryzysu i osta tecznie przesądzić o dalszym przebywaniu Edwarda VIII na tronie angielskim. O ile do wczoraj jeszcze przewidywać można było, że nastąpi jakiekolwiek załatwienie sporu na drodze nie zmuszającej Edwarda VIII do abdykacji, o tyle już dziś prawdopodobieństwa te równają się zeru. **Król Edward VIII abdykować będzie na pewno i abdykacja ta będzie miała charakter bardziej tragiczny niż się ogólnie dotychczas tego spodziewano.**

Decyzja pani Simpson ogłoszona w specjalnym oświadczeniu wywarła na królu nie zwykle silne wrażenie: tym bardziej, że opublikowana była bez jego wiedzy, a tym samym i bez jego zgody. **Król zapadł na silny rozstrój nerwowy.** Atak nerwowy trwał przez kilka godzin i trzeba było natychmiast wezwać leka rza przybocznego.

Nic się nie zmieni

Obecny stan zdrowia królewskiego poprawił się i Edward VIII żyje w stanie całko witej apatii. Najbliższym członkom swego dworu, którzy pytali go jak potraktował oświadczenie pani Simpson, oświadczyć miał, że w żadnym wypadku nie jest ono w stanie zmienić raz już powziętej decyzji.

Słowa te dają wiele do myślenia. Decyzja królewska, która by nie zmierzała do abdykacji, niewątpliwie mogłaby mieć oparcie na oświadczeniu królewskiej narzeczonej. Skoro zaś przez króla pod uwagę wzięta nie będzie, znaczy, że król mimo wszystko będzie abdykował.

Jeśli kwestia abdykacji przez samego króla stawiana była dotychczas niejasno to do ostatecznej decyzji przyczyniły się w wielkim stopniu wystąpienia w parlamencie, owacje na cześć Baldwina i niepowodzenie akcji Churchilla.

Król trzeźwo patrzy

Król jest człowiekiem trzeźwym i potrafi trzeźwo patrzeć na rzeczy dokoła niego się rozgrywające. Stanowisko parlamentu musiał więc w tych warunkach uznać przede wszystkim jako objaw **niechęci osobistej do króla.** I to niechęci zarówno rządu jak i grupy strupieszałej arystokracji.

I ciekawą jest rzeczą, że ta sama arystokracja, ci sami lordowie, którzy dotychczas patrzyli na panią Simpson jak na intruza, który wdziera się do sławetnej rodziny angielskiej, po jej oświadczeniu zmienili całkowicie front. Nie złamawszy naturalnie frontu opozycyjnego uważają ją jed nak za nieszczęśliwą i skłonni są wyrażać jej nawet „wyrazy współczucia"...

Na tę zmianę potrafi trzeźwo patrzeć Edward VIII. Ze sfer najbliższych królowi komunikują, że Edward VIII jak bardzo był do Anglii przywiązany, tak bardzo obecnie czuje do niej żal.

Jedyne sympatie jakie wiążą króla obecnie z tronem, to sympatie an[gie]lskiego ludu. Ten lud właśnie pozostaje kró lowi do ostatniej chwili wierny i nie chce nawet myśleć o tym, że król może abdykować.

Boże! Ochroń króla przed Baldwinem

Sympatie ludu dla osoby królewskiej przejawiają się na każdym kroku. Ulica londyńska zapełniona jest manifestantami noszącymi plakaty z napisem. „**Boże, ochroń króla przed Baldwinem!". „My nie chcemy abdykacji i nie dopuścimy do niej"!**

I te właśnie manifestacje ludu, są dotychczas jedyną jeszcze możliwością, dla której król mógłby ewentualnie pozostać na tronie. Są one naturalnie minimalne, ale gdyby nastąpiły, spodziewaćby się należało w Anglii rządów nie Baldwina, ale samego Edwarda VIII. **Byłby to najostrzejszy kurs zmierzający do całkowitego poskromienia strupieszałej, konserwatywnej i upartej arystokracji.**

Dzień dzisiejszy zdecyduje o wszystkim. **Że decyzje królewskie będą ostateczne,** wskazuje fakt, że na godzinę jedenastą premier Baldwin zwołał nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, a sam udał się do Fortu Belvedere, na konferencję do króla.

Jeśli król oświadczy „Abdykuję!", wyjedzie natychmiast z Anglii i obiecuje do niej nigdy, a przynajmniej bardzo długo nie powrócić.

Dramat królewski staje się teraz dopiero najbardziej przykry.

Zajścia podczas strajku rolnego

Na ławie oskarżonych zasiadło 47 rolników

SAMBOR. (PAT) — W dniu wczorajszym rozpoczęła się przed Sądem Okręgowym w Samborze rozprawa o zajścia w czasie strajku rolnego w Ostrowiu Tuligłowskim pod Ko marnem, pow. Rudki.

Na ławie oskarżonych zasiadło 47 przeważnie rolników. Przewodniczy rozprawie sędzia Sądu Okręgowego Rosłanowski, oskarża podprokurator Hubl.

Po ustaleniu personaliów od czytano akt oskarżenia, z którego wynika, że w czerwcu b. r. wybuchł w powiecie rudeckim strajk robotników rolnych na tle żądania podwyżki płac. Do akcji tej przyłączyli się również małorolni gospodarze domagając się obniżki cen siana, sprzedawanego im przez folwarki. Akcja powyższa objęła wieś Tuligło wy oraz 13 okolicznych wsi.

Z końcem czerwca właściciel folwarku w Ostrowiu Tuligłowskim Stanisław Wal sprowadził robotników rolnych z okolicy Sanoka, którzy mieli w dniu 1 lipca przystąpić do pracy na folwarku. W związku z tym odbył się szereg zebrań, na których pod wpływem agitatorów postanowiono nie dopuścić przyby łych do pracy.

Ludność uzbroiwszy się w sierpy, kosy i widły zgromadziła się 1 lipca w liczbie kilku tysięcy osób pod folwarkiem w Ostrowiu Tuligłowskich z zamiarem wypędzenia przybyłych.

Na miejsce przyjechał starosta rudecki, który prowadził z wyłonioną specjalnie przez tłum delegacją rokowania. Rozmowy te jednak nie doprowadziły do rezultatów. Podniecony przez agitatorów tłum gotów był do natarcia na folwark.

Obecny na miejscu podkomisarz p. p. Kalkus wzywał kilkakrotnie zbiegowisko do rozejścia się, a gdy to nie odniosło skutku wydał niewielkiemu oddziałowi policji rozkaz rozpędzenia tłumu.

Pełne taktu i umiaru zachowanie się policji nie dało wyników. Tłum cofnąwszy się nieco począł okrążać oddziały policji. W pewnym momencie, część zgromadzonych w liczbie około 1.000 — 1.500 osób ruszyła na folwark, tratując po drodze zboża, wyrywając płoty i bramy folwarku. Dostawszy się do zabudowań folwarcznych tłum zaczął zrywać z dachu wozowni dachówki, a pewna grupa osobników usiłowała nawet podpalić sterty słomy, odpędzona jednak została przez policję.

Wobec agresywnego zachowania się zgromadzonych w stosunku do policji, organa bezpieczeństwa zmuszone zostały wreszcie w obronie własnej oraz w obronie niszczonego mienia do użycia broni pal nej. W wyniku 7 osób zostało zabitych, a kilka osób rannych. Dopiero wówczas tłum wycofał się na pobliskie łąki.

Oskarżeni brali udział w tym zbiegowisku pomimo trzykrotnego wezwania ze strony policji nie rozeszli się, dopuszczając się aktów gwałtu, a zatem odpowiadają z art. 162 i 163 K. K. Spośród oskarżonych Józef Artymiak, Jan Babij, Wasyl Kawalec, Mikołaj Górski i Michał Hrynyk byli agitatorami, którzy podburzali tłum, przyczyniając się do zajść w Ostrowiu Tuligłowskim.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchano 6-ciu spośród oskarżonych, którzy odpowiadają z wolnej stopy. Przesłuchani oskarżeni wypierają się winy, zaprzeczając swym zeznaniom złożonym w w śledztwie. Utrzymują oni, że na folwark Tulig.owski szli wraz z innymi jedynie z ciekawości. Oskarżeni zeznają nadto, że w drugiej połowie czerwca kursowały po wsiach ulotki, nawołujące do strajków.

Jak wynika z personaliów część prowodyrów strajku była już sądzona przed sądami grodzkimi w Komarnie i w Rudkach.

Straszna katastrofa lotnicza

LONDYN. (PAT) — Reuter donosi: Po wystartowaniu z lotniska Croydon samolot komunikacyjny holenderski padł pastwą pożaru. Ofiarą katastrofy padło spośród 14 podróżnych 3 członków załogi, 12 osób zabitych i 3 rannych.

Ogień z płonącego samolotu przerzucił się na sąsiadujące z miejscem katastrofy (w pobliżu lotniska) domy. Powodem katastrofy była, jak zdaje się, gęsta mgła.

Czterech podróżnych, którzy ulegli ciężkim poparzeniom i stewardessę lekko poparzoną odwieziono do szpitala.

Wśród podróżnych znajdowali się m. in. Hiszpan la Cierva, b. premier szwedzki admirał Lindmann, państwo Hoene, bar. Hohenberg, pp. Schuback, Merger — Niemiec, Dekelaar — Holender i Diekson — Szwed.

40 zabitych podczas katastrofy

LIZBONA. (PAT) — W miejscowości Leiria zawalił się sufit w sali szkolnej w chwili gdy odbywało się tam zgromadzenie organizacji katolickiej. 40 osób zostało zabitych, przeszło 100 rannych.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Bohaterzy nocnej eskapady

zasiedli na ławie oskarżonych

Do szofera, oczekującego na pasażerów przed Dworcem Wileńskim w Warszawie, podeszło 2 mężczyzn, którzy poleci li jechać na Radzymińską. Szofer polecenie wykonał.

Pasażerowie kazali wówczas szoferowi chwilę poczekać. Wkrótce wrócili do samochodu w towarzystwie dwóch kobiet, zawód których nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Mężczyźni kazali zawieźć się na pola za Parkiem Paderewskiego. Tam wysiedli. Upominającemu się o należność za przejazd szoferowi zagrozili nożem. Szofer uciekł. Pojechał do najbliższego komisariatu policji, prosząc o wszczęcie dochodzenia. Komisariat wydelegował 2 posterunkowych.

Jak się okazało, obecność ich była ze wszech miar konieczna. Bo oto nieznajomi mężczyźni zamiast uiścić sprowadzonym kobietom umówioną należność sterroryzowali je i zażądali wydania wszystkich pieniędzy.

Kobiety odmówiły. Wówczas mężczyźni przemocą wydarli im woreczek z pieniędzmi i ściągnęli z palców rąk dwa pierścionki.

Ograbione kobiety spotkały właśnie na drodze policjantów. Wszyscy z szoferem przystąpili do pościgu za łupieżcami. Udało się ich wkrótce schwytać.

Bronisław Bujnowski i Mieczysław Miśkiewicz, bo tak się nazywali bohaterzy nocnej eskapady i amatorzy bezpłatnych rozrywek, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręg. w Warszawie.

Przeciwko rzezi w Hiszpanii

Jednomyślna rezolucja generalnej federacji pracy

PARYŻ. (PAT) — Komitet narodowy generalnej konfederacji pracy uchwalił jednomyślnie rezolucję, piętnującą okrucieństwa wojny hiszpańskiej i ponawiającą wobec całego narodu hiszpańskiego za pewnienie swej solidarności moralnej i skutecznej, która będzie trwać nadal

Stwierdzając, że pogwałcenie ze strony państw faszystowskich umożliwia zaopatrywanie powstańców w broń i materiał wojenny, rezolucja domaga się od rządów demokratycznych wspólnego działania dla położenia kresu tej sytuacji i wyciągnięcia wniosków, jakie wypływałyby z niemożliwości skończenia z tym stanem rzeczy.

Wzywa następnie radę Ligi Narodów, aby zastanowiła się nad poważnymi następstwami, jakie mogą powstać z obecnej sytuacji w Hiszpanii i powzięła decyzje, których wymaga troska o bezpieczeństwo zbiorowe, stosowanie prawa międzynarodowego o wolę wszystkich krajów, zdecydowanych utrzymać pokój.



Dramat miłosny

Od trzech miesięcy zalegał z komornem. W sklepiku też był winien. Same długi i długi.

Więc z ciężkim sercem zdecydował się i poszedł z Helenką do kina.

Bo gdzież miał iść? Do parku? — Zimno. Do kawiarni, albo do znajomych? — Wstydziłby się z tym czupiradłem pokazać! A przecież gdzieś iść z nią musiał, albowiem nie mógł jej wyraźnie powiedzieć.

— Dawaj te 20 tysięcy posagu i won na zbity łeb!

Nie mógł jej tego powiedzieć, ponieważ była nieufna i mogłaby zwątpić w jego namiętną miłość. A wcale sobie tego nie życzył.

Zdecydował się więc na kino. Helenka się długo certowała.

— Sam na sam? Do kina? To tak można? Inna by może poszła, ale ja nie z takich...

On w duszy zgrzytnął zębami, ale na zewnątrz uśmiechnął się łkliwie:

— Panno Helu! Niech się pani da namówić. Przysięgam, że będę panował nad sobą... (żeby ci w ten wredny pysk nie dać — dodał w duchu).

Spuściła wstydliwie oczy i zgodziła się wreszcie, za pozwoleniem mamusi, której on był właśnie winien za owe 3 miesiące komornego. Bowiem był jej sublokatorem.

Wziął Helenkę pod rączkę i poszli. Po drodze mówili ze sobą niewiele. On co chwila zaglądał jej czule w oczy i myślał:

— Można przecież i z taką mieć chwilę szczęścia... kiedy jej się rękę, albo nogę złamie.

—

Już siedzą w kinie. Nadprogram. Na ekranie ukazuje się plaża. Mnóstwo pięknych kobiet w kostiumach kąpielowych. On łyka ślinę. Ona krzywi się.

— I po co one tak się wietrzą? Ja bym się nie zgodziła.

— To bardzo zdrowo — tłumaczy on. — To daje zdrową cerę. Gdyby pani tak poleżała na słońcu, to by te dwadzieścia dwa pryszcze zeszły z pani buzi.

Ona spogląda na niego obrażona.

— Skąd pan wie ile mam pryszczy?! Co to pana obchodzi? Jak pan śmie rachować?!

On wzdycha głęboko.

— Często pożeram panią wzrokiem, toteż zapamiętałem sobie ilość... Niestety... Wolno mi tylko patrzeć na panią... (a bić jeszcze nie — dodaje w duchu).

Udobruchała się.

Zaczyna się film. Dramat z życia arystokracji. Salony, salony... Główny bohater, książę, siedzi w fotelu...

— Ale ten to zrobił karierę — objaśnia Helenka. — Jakem ostatnio była w kinie, to grał listonosza. Patrz pan, panie Henio, jak się wyrobił w krótkim czasie.

— Pewnie się ożenił bogato — snuje domysły pan Henio.

Ona zerka na niego z ukosa.

— A pan by też chciał, prawda? — syczy zjadliwie. — Pan myśli, że ja nie wiem? Ale nic z tego nie będzie! Myśmy z mamą uradziły, że pan się nie nadaje. Bielizny pan nawet nie ma porządnej! Jakeśmy wczoraj, kiedy pan wyszedł, przeglądały pańską walizkę, to cała prawda wyszła na wierzch. Mamusia od razu powiedziała: „Z takim pętakiem, to najwyżej możesz iść do kina i nic więcej. A za komorne pościel mu się zabierze. Do 1-go tylko poczekamy".

Rzekła i zwróciła swe krowie oczy na ekran.

On milczał chwilę. Po tym wstał i nie żegnając się wyszedł z sali.

Na ulicy odetchnął głęboko świeżym powietrzem i szybkim krokiem skierował się do najbliższego baru.

— Angielka czystej! — obstalował przy bufecie.

Bufetowy nalał i znowu zagłębił się w gazecie, którą przed chwilą odłożył.

Pan Henio uśmiechnął się do gazety i pomyślał ze wzruszeniem.

— A jutro i o mnie świat przeczyta w kurierku. Ciekawe, pod jakim tytułem. Pewnie będzie: „Sublokator pobił gospodynię, jej córkę i zdemolował mieszkanie".

Napoleon Sądek.

Pierwsze spotkanie z p. Simpson
na proszonym obiedzie w 1930 r.

Prasa angielska podaje ciekawy opis obiadu wydanego w roku 1930 przez księcia Walii, obecnego króla Edwarda VIII, dla swych przyjaciół. Wśród zaproszonych gości znajdowała się również pani Simpson. W najwyższych sferach towarzyskich Londynu w tym czasie zaczęto dopiero interesować się ciekawą Amerykanką. Uroda pani Simpson nie była bezsporna dla Londyńczyków. Ludzie, którzy ją znali osobiście, opowiadali, że jest sympatyczna, pełna wdzięku, miła, elegancka, przy tym jednak zawsze dodawali, że o jakiejś niezwykłej urodzie nie może być wcale mowy.

W salonach księcia Walii pani Simpson wywarła wielkie wrażenie. Żywa, elegancka w swej czarnej sukni — ulubiony kolor pani Simpson — z oczyma pełnymi blasku i mądrości podtrzymywała rozmowę, wzbudzając zachwyt biesiadników dla swego nad wyraz mądrego i dowcipnego sposobu mówienia.

— Mówcie co chcecie — wyrażali się wówczas o niej biesiadnicy — to jest obyta i zachwycająca kobieta.

Już tego wieczora pani Simpson obrzucała księcia Walii spojrzeniem, z którego biła sympatia i uznanie. Ujrzawszy w gabinecie księcia orchidee, pani Simpson zapytała:

— Podobne kwiaty i ja dziś kupiłam. Ile pan za nie zapłacił.

Książę wymienił odpowiednią sumę.

— To bardzo drogo — rzekła pani Simpson. — Pan wcale nie umie kupować kwiatów! Pozwoli pan, że od dzisiaj będę to czynić za pana...

Rzekłszy to spojrzała na księcia śmiejącymi się oczyma. Od tej chwili zaczęła się przyjaźń między księciem a panią Simpson, która doprowadziła do obecnego konfliktu.

„Najlepsza para"

„Towarzystwo reformy małżeństwa", kóre ma na celu uzdrowienie pożycia małżeńskiego na terenie Francji i podniesienie przyrostu naturalnego, wyznaczyło wysoką nagrodę dla najlepszego małżeństwa Francji. Nagrodę miało otrzymać nietylko małżeństwo, ale nawet ten, kto wskaże na nie.

W związku z tym szczególnym konkursem wiele osób zajęło się poszukiwaniem „idealnego małżeństwa". Wreszcie policjant lyoński Claret „wpadł na trop" tego małżeństwa.

Są nim państwo Oudrat z Sarcelles, miasteczka położonego pod Paryżem, którzy posiadają wszystkie zalety idealnego małżeństwa i są stawiani jako wzór Francuzom.

Piotr Oudrat jest byłym parobkiem wiejskim. Jako 17-letni zaciągnął się do wojska, obecnie jest majstrem w fabryce samochodów Renaulta. Liczy on 172 centymetry wzrostu, waży 84 kilogramy i uchodzi za wesołego, odważnego i zdecydowanego mężczyznę. Jego żona liczy 169 centymetrow wzrostu, jest ładna, zdrowa, gospodarna, zręczna i pilna. Jak na francuskie małżeństwo, państwo Oudrat posiadają znaczną ilość dzieci, bo aż czworo.

Podczas ich dziesięcioletniego pożycia państwo Oudrat ani razu się nie kłócili.

W niedzielę Piotr Oudrat przyrządza posiłki, aby jego żona miała również jeden dzień wolny od zajęć i aby tego dnia nie ona podawała do stołu i sama była usługiwana.

Najstarsza córeczka, Nicole, pragnie zostać w przyszłości modystką. Drugie z kolei dziecko, chłopczyk Klaudiusz, marzy o zawodzie mechanika samochodowego.

Młodsza jego siostrzyczka, Maria, uczęszcza do szkoły baletowej i pragnie zostać tancerką. Najmłodsze zaś dziecko państwa Oudrat, chłopczyk Jan, łazi jeszcze na czworakach i ze szczególnym zamiłowaniem bawi się z ołowianymi żołnierzykami.

O małżeństwach w Anglii
w związku ze „sprawą królewską"

Prasa angielska szeroko się rozpisuje na temat małżeństwa morganatycznego. Na kontynencie europejskim termin ten oznacza małżeństwo członka rodziny królewskiej z człowiekiem, w którego żyłach nie płynie książęca krew. Pomimo że tego rodzaju małżeństwo jest zupełnie legalne z punktu widzenia kościelnego, „niższy" z małżonków nie otrzymuje żadnego tytułu, nie staje się przez nie „wyższym", nie przysługują mu żadne przywileje, a dzieci z takiego małżeństwa nie dziedziczą tronu, ani tytułu po ojcu.

W Anglii pojęcie małżeństwa morganatycznego dotyczy tylko młodszych członków rodziny królewskiej, którzy pobrali się bez zgody głowy rodziny, to znaczy króla lub królowej. Tak na przykład małżeństwa księcia Yorku i Glocester nie uchodzą wcale za małżeństwa morganatyczne, chociaż obaj książęta pobrali się z kobietami niżej urodzonymi. Oba te małżeństwa były bowiem za zgodą króla.

Termin „małżeństwa morganatycznego" w jego angielskim zrozumieniu był wprowadzony w Anglii w roku 1772, gdy książę Coomberlandu ożenił się z niejaką panią Gorton, a książę Glocester z hrabiną Walderg. Obie kobiety były wdowami. Po zawarciu tych małżeństw król Jerzy III wydał tak zwany „akt o ślubach królewskich", dotyczący małżeństw wszystkich książąt królewskich krwi, pochodzących z rodu króla Jerzego II. Zgodnie z tym aktem książęta do 25 lat nie mogą się żenić bez pozwolenia króla. Po skończeniu 25 lat mogą żenić się bez specjalnego pozwolenia, muszą tylko zawiadomić o zamiarze wstąpienia w związki małżeńskie na 12 miesięcy przed ślubem.

Pozwolenia na ślub nie wydaje się tylko wówczas, gdy parlament nie wyraża swej zgody na małżeństwo.

Lecz te wszystkie ograniczenia nie dotyczyły nigdy króla. Zgodnie z ustawą z roku 1689 król nie może żenić się z katoliczką, nie zrzekłszy się korony. W Anglii nie przyjął się też zwyczaj, że król musi się żenić z cudzoziemską księżniczką królewskiej krwi. Dotychczas nie było nigdy mowy o tym, aby zabronić królowi żenić się z wybranką jego serca, tylko z tego względu, że dana kobieta jest cudzoziemką, albo jest niżej urodzona.

W danej chwiil idzie o to, aby uchwalić ustawę, pozwalającą królowi na „morganatyczne małżeństwo" to jest takie, przy którym żona króla stałaby się królową. Na ten tytuł bowiem automatycznie przysługuje jej prawo, gdy wychodzi za mąż za króla.

„Daily Telegraph" opierając się na dawnych tradycjach angielskich twierdzi, że w Anglii aktem parlamentarnym nie można tylko przeobrazić mężczyzny w kobietę i na odwrót, a poza tym wszystko inne można uchwalić.

Banda fałszerzy
„pracowała" na niekorzyść b. Kasy Chorych

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa, będąca echem głośnej afery na szkodę b. Kasy Chorych w Warszawie.

W roku 1930 i 1931 grasowała w Warszawie banda sprytnych fałszerzy, która podrabiała świadectwa zgonu osób ubezpieczonych w Kasie Chorych i zaświadczenia pracodawców o wysokości poborów.

Na podstawie tych sfałszowanych dowodów banda otrzymywała z instytucji ubezpieczeniowej zasiłki pogrzebowe i odprawy.

Afera była znakomicie pomyślana, bo przecież nikt za życia swego nie interesował się sprawą zasiłku za swój pogrzeb.

Komplikacje powstawały dopiero później, kiedy faktycznie ubezpieczony umierał, a rodzina jego, zabiegająca o pomoc, otrzymywała odpowiedź, że ubezpieczony wszak już dawno zmarł i dawno też Kasa Chorych wypłaciła zasiłki.

Straty Kasy Chorych, która musiała przecież po raz drugi płacić należności, wynosiły kilka tysięcy złotych.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto trzech uczestników bandy fałszerskiej.

W stosunku do dwóch: Saryńskiego i Ługowskiego zapadł przed kilku laty wyrok skazujący na kary: półtora i dwóch lat więzienia.

Trzeci aferzysta, Czesław Biliński, ukrył się i schwytano go dopiero na podstawie listu gończego, wydanego przed 5 laty, w październiku b. r.

Wczoraj Biliński stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Podzielił los swych osądzonych już prawomocnie towarzyszy z tym tylko, że kara uległa złagodzeniu do połowy na mocy amnestii.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Zespół salonowy Pawła Rynasa. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Zespół Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 12.50 „Od czego zaczynać w gospodarstwie świeżo scalonym" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 „Z baletów Piotra Czajkowskiego". 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.15 „Życie kulturalne stolicy". 16.20 „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.35 Koncert orkiestry Reprezentacyjnej K. P. W. 17.00 „Na wywiadzie społecznym" — pogadanka. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Książka i wiedza". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Komunikat śniegowy. 18.12 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Teatr Wyobraźni: słuchowisko J. Morawskiej „Trzecie i ostatnie drzwi". 19.40 „Godzinka w Wiedniu". 20.30 „Program niepodległości przed stu laty" — odczyt. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 VIII audycja z cyklu: „Sylwetki kompozytorów polskich": „Witold Maliszewski". 22.00 Koncert orkiestry Wileńskiej. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.





TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Pewnego razu Tania zapytała go, czemu jest taki zatroskany, a wtedy wyznał, że przygotowuje zamach na jej ojca, pułkownika Iwanowa. Tania przyjęła tę wiadomość zupełnie spokojnie, uznając, że ojciec jej tyle złego wyrządził bojowcom, iż należy mu się kara śmierci. Po kilku dniach jednak spotkała przypadkowo pułkownika Iwanowa, gdy jechał karetą z gubernatorem Skałonem. W jej sercu po tym spotkaniu zrodziła się walka wewnętrzna. Gdy Tadeusz wyjechał do Otwocka, by ostatecznie obrać miejsce zamachu, szybko zbiegła z mieszkania na dół, do apteki, gdzie znajdował się telefon.

Tania podbiegła do telefonu, ale gdy ujęła słuchawkę do ręki, zemdlała. Gdy ją ocucili, szybko wróciła do siebie do domu.

Następnego dnia, gdy pułkownik Iwanow wrócił do swej willi w Otwocku wielce zdenerwowany, weszła Wasylisa i opowiedziała mu, że stróż z sąsiedniej willi, widział jak Tania zemdlała w jakiejś aptece na Grochowskiej. W tej samej chwili wszedł adiutant i zameldował, że jakiś człowiek przywiózł list, który chce wręczyć tylko pułkownikowi.

— Cóż to może być za list? — pomyślał zaniepokojony pułkownik. — Dlaczego nie chce go wręczyć adiutantowi?

A może to jakiś pomysł terrorystów? Może ten jegomość ma przy sobie bombę albo rewolwer?

— Powiedz temu gościowi, by ci natychmiast wręczył list dla mnie, a sam niech zaczeka w salonie!

— Powiedziałem mu tak, panie pułkowniku, ale odpowiedział mi, że ten list musi tylko panu pułkownikowi doręczyć... Specjalnie w tym celu przybył z Warszawy...

— Z Warszawy? Specjalnie?... Jakoś mi się to wszystko nie podoba! Zawezwij natychmiast dwóch dyżurnych żandarmów i powiedz im, by zrewidowali dokładnie jego kieszeni i wszystko mi tutaj przynieśli...

— Rozkaz, wasze błagorodie!

A stróż z sąsiedniej willi, który widział Tanię w aptece, stoi wciąż ze zmiętą czapką w ręce. Żałuje już, że opowiedział tej głupiej Wasylisy historię z Tanią. Bóg wie, jakie przykrości go jeszcze czekają. Zacznie się dopiero heca.

Z początku opowiedział, bo sądził, że pułkownik za taką wiadomość suto go wynagrodzi. Ale teraz wątpi, czy to naprawdę była ona. Pamięta właśnie, że córka pułkownika była blondynką, a ta jest brunetką. Oto dlaczego nie poznał jej odrazu.

— Chyba pomyliłeś się — powiedział Iwanow — a jednak jutro zawezwę wszystkich z apteki i wypytam dokładnie... Pojedziesz także do Warszawy, ale zdaje mi się bracie, że się tobie to wszystko przyśniło...

— Była co prawda bardzo podobna, ale człek może się zawsze pomylić... — chciał teraz stróż wycofać się z tej sprawy.

W tej samej chwili rozległ się szum na korytarzu. Dwaj żandarmi z adiutantem wciągnęli do pokoju ubogo ubranego mężczyznę z wystraszonymi oczami.

— Czego chcecie ode mnie? — drży ze strachu.

— Oto jest! — podaje żandarm pułkownikowi list i dodaje. — Ten jegomość twierdził, że ma list dla pana pułkownika, żadnej broni przy nim nie znaleźliśmy...

Iwanow rozdarł kopertę, wyjął list i zaczął czytać. Twarz jego nagle wykrzywiła się, oczy wyrażały strach, zmieszanie i wzburzenie.

— Kto dał panu ten list? — zapytał.

— Dziewczyna, młoda dziewczyna — odparł nieznajomy, mocno zmieszany.

— Dziewczyna?

— Tak.

— Gdzie to było? — sapał ze wzburzenia Iwanow.

— Jestem pucybutem, wasze błagorodie, pucybutem koło Kowelskiego (dzisiaj Gdańskiego) dworca. Stoję tam dzisiaj tak w południe, zbliża się do mnie dziewczyna, skromnie ubrana i powiada:

— Słuchaj, chcesz zarobić trzy ruble?

—Gdy usłyszałem taką sumę, to mi się aż w głowie zakręciło. Nawet w ciągu tygodnia, panie pułkowniku takiej sumy nie zarobię! Powiedziałem rzecz jasna, że bardzo proszę, taką sumę chętnie zarobię. Powiada mi ona na to:

— Spakuj twoje manatki i chodź za mną na stronę. Oto masz list. To jest list dla pułkownika, co mieszka w Otwocku, we własnej willi. Zadziesięć minut odjeżdża pociąg do Otwocka. Kup natychmiast bilet i odjeżdżaj. List ten wręcz panu pułkownikowi Iwanowi, nikomu innemu tylko jemu do ręki... A tu masz za fatygę trzy ruble.

Dziewczyna była bardzo czegoś zdenerwowana, bo jak rozmawiała ze mną, oglądała się wokoło, jak gdyby się czegoś obawiała. Blada była, panie pułkowniku, jak ten sufit... Gdy podawała mi te trzy ruble, ręce jej drżały...

Zdziwiłem się i zapytałem:

— Moja pani, czemu tak pani ręce drżą?

— To taka choroba — odpowiedziała mi. — A zatem proszę pamiętać, powiedziała mi raz jeszcze, list ten oddaj pułkownikowi własnoręcznie, a gdy zapyta od kogo jest, powiedz, że od nieznajomej...



— Kto dał panu ten list? — zapytał.
— Dziewczyna, młoda dziewczyna — odparł nieznajomy, mocno zmieszany.

Spojrzałem na nią zdumiony, słysząc takie dziwne słowa, ale myślę sobie, co to mnie wszystko wzrusza. Cóż ja wiem, jakie sprawy się w dzisiejszych czasach dzieją. Zabrałem się i poszedłem. Pytałem się jeszcze, czy mam przynieść odpowiedź. A ona powiada, że nie. Odpowiedzi, powiada, nie trzeba. List wystarczy.

Z początku pomyślałem, panie pułkowniku, czy nie lepiej list zniszczyć, a pieniądze ukryć. To jakaś chora umysłowo, myślę. Ale nie postąpiłem tak, bo jestem uczciwym człowiekiem, i szkoda mi było tej dziewczyny, bo wyglądała, jak chora. Kupiłem bilet i przyjechałem, wasze błagorodie, tutaj. To wszystko, co wiem w tej sprawie. Mówię prawdę, tylko prawdę, czego chcą ode mnie ci żandarmi? — skarżył się pucybut. — Przywiozłem list, oddałem i to wszystko.

Iwanow zagryzł wargi. Znów przeczytał list i burknął, jak gdyby do siebie pod nosem:

— Dziwna historia.. Czy to była o n a?

Po tym głośno zwrócił się do pucybuta, który stał wciąż drżący, a za nim dwaj żandarmi:

— Powiedz mi, jak wyglądała ta dziewczyna, co ci dała ten list?

— Twarz okrąglutka, panie pułkowniku, skromnie ubrana, można śmiało powiedzieć, panie pułkowniku, nie brzydka, wcale nie brzydka, gdyby ją jeszcze dobrze ubrać, na pewno ładna...

— Brunetka, czy blondynka?

— Brunetka, wasze błagorodie...

— Mówiła po polsku, czy po rosyjsku?

— Po polsku?

— Czy to była Polka, czy Rosjanka?...

— Nasza, Polka... — odparł pucybut.

— A czy jesteś pewien, że to Polka? — spytał znów Iwanow.

— Na pewno, panie pułkowniku.

Iwanow zmarszczył brwi, po czym wydał polecenie:

— Odprowadzić tego jegomościa do miejscowej policji. W areszcie zostanie przez noc a zrana przewieziemy go do Warszawy, do ochrany...

Pułkownik był listem tym zaskoczony. Któż mógł taki list pisać, jeśli nie Tania? A zatym przyłączyła się do tych polskich rewolucjonistów! Ufarbowała sobie włosy!

A pucybut wybuchnął płaczem i zaczął błagać:

— Panie pułkowniku, za co mi się to należy? Nic złego nie chciałem uczynić, jestem biednym człowiekiem, chodziło mi tylko o to, by panu pułkownikowi doręczyć list, by zarobić kilka rubli. Myślałem, że od pana pułkownika też coś na piwo dostanę... Mam żonę i dzieci...

— Sprawdzimy jeszcze, czy nie kłamiesz...

— Panie pułkowniku, przysięgam, że tylko prawdę mówię, samą prawdę...

— Stul pysk... Dosyć mam twego gadania.. Wziął list od nieznajomej, przyjechał aż tu do Otwocka.. Nie, to wszystko jest podejrzane, mocno podejrzane...

Żandarmi wyciągnęli pucybuta z pokoju. Płakał, jak mały dzieciak. W pokoju pozostali nadal: Wasylisa, adiutant i stróż z sąsiedniej willi.

— Wyjść! — rzucił Iwanow.

Wasylisa, która nie obawiała się nawet gniewu Iwanowa, powiedziała drżącym głosem:

— Batiuszka, wybaczcie, czy to nie jest list od naszej panienki? Coś mi serce niespokojnie bije, jak gdyby coś przeczuwało...

Iwanow nie śmiał krzyczeć na starą Wasylisę, która służyła u niego przeszło dwadzieścia lat. Powiedział tylko:

— Zamknij drzwi. A ten list — to jakaś dziwna sprawa.

— Co tam pisali w tym liście?

Wziął list do ręki i zaczął czytać przytłumionym głosem, jak gdyby sam się obawiał jego brzmienia:

„Nie tytułuję Pana. Jest Pan wrogiem moich przekonań, moich dążeń, a jednak popełniam to przestępstwo przeciw moim przekonaniom, przyjaciołom, przeciw memu sercu...

„Czynię tak, bo nie jestem zdolna inaczej postąpić. Ręka moja drży, gdy piszę te słowa. Być może, nie wyślę tego listu...

„Szykują zamach na Pana. W najbliższych dniach mają go dokonać w Otwocku. Moje wiadomości są zupełnie pewne.

„Chętniej strzeliłabym sobie w łeb, zanim napisałam ten list, gdzie każde słowo woła do mnie: zdrajczyni; Ale kocham życie i kocham jeszcze kogoś, z którym nie jestem zdolna się rozstać.

„Niech Pan nie usiłuje domyślać się kim jestem. Jest to niepotrzebne. Jedno pragnę Panu powiedzieć: nienawidzę Pana... A jednak uprzedzam o grożącym niebezpieczeństwie.

Przestępczyni".

List był pisany na maszynie.

— Batiuszka... Batiuszka — stara Wasylisa załamała ręce. — Zdaje mi się, że list pisała ona, tak, ona... Boże, co to się dzieje na świecie?...

— Kto ten list pisał?

— Ona, Tania!

— Z początku też tak samo przypuszczałem — westchnął Iwanow — ale zdaje się, że to jakiś kawał rewolucjonistów, którzy chcą mnie w ten sposób zwabić... Ale co to za szum? — nadsłuchiwał.

Dalszy ciąg jutro.

Dzika zemsta zbira

Sąd skazał go na 8 lat więzienia

Kazimierz Kaczyński, znany w świecie przestępczym Warszawy złodziej-recydywista, utrzymywał bliższe stosunki z Heleną Sawicką. Kaczyński w brutalny sposób obchodził się z przyjaciółką.

Przed kilku miesiącami porzucił ją całkowicie, w dodatku ograbiwszy ze wszystkich wartościowych przedmiotów. Sawicka wśród koła znajomych opowiadała o niecnym postępku Kaczyńskiego, pragnąc w ten sposób wpłynąć na zbira, by zwrócił chociaż ukradzione jej rzeczy.

Doszło to do wiadomości Kaczyńskiego, który głośno zapowiedział, że rozprawi się z byłą przyjaciółką.

Przed pewnym czasem Kaczyński szedł ul. Grochowską. Przypadkowo znalazła się tam też i Sawicka. Zbir, zauważywszy kochankę, podbiegł do niej i przede wszystkim usiłował wyrwać jej z rąk trzymaną torebkę.

Sawicka stawiła opór i krzykiem zaczęła alarmować przechodniów. Nagle w oka mgnieniu Kaczyński wyciągnął półlitrową butlę i całą zawartość chlusnął w twarz dziewczyny.

Zbrodniarza zatrzymano na miejscu. Wylany płyn okazał się kwasem solnym. Sawicka oprócz poparzenia ogólnego doznała utraty lewego oka.

Kaczyński stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Próbował całemu zajściu nadać inne tło.

Oto twierdził, że przyjaciółka zdradzała go ze wszystkimi, a wreszcie sama opuściła wspólny dom. Kaczyński nie mógł przeżyć rozłąki i postanowił skończyć samobójstwem.

W tym celu nabył kwas solny, którego butlę stale nosił ze sobą, pragnął bowiem aktu pozbawienia się życia dokonać na oczach ukochanej kobiety.

Krytycznego dnia właśnie przystąpił do wykonania planu z racji przypadkowego spotkania z Sawicką. Ta jednak, kiedy butlę z kwasem podnosił do swych ust, podbiła mu rękę.

Kwas solny dotkliwie poparzył mu ręce. Oszalały z bólu, nie wiedząc, co czyni, resztę kwasu wylał w twarz ukochanej.

Sąd odrzucił bałamutne wyjaśnienie oskarżonego i skazał go na surową karę 8 lat więzienia.

Po awanturze — zabójstwo!

Straszny finał kłótni

Do zakładu kołodziejskiego Józefa Szlachica przy ulicy Nowolipie 72 w Warszawie przyszedł znajomy jego, Henryk Krzyczkowski. Szlachcic na cześć przyjaciela urządził skromną libację. W tym czasie przyszła żona Szlachcica, Marta, która zaczęła robić mężowi wymówki, że całe zarobione pieniądze wydaje na wódkę.

Mąż wymierzył żonie siarczysty policzek. Powstało szamotanie. Krzyczkowski stanął w obronie kobiety. Szlachcic obruszył się na przyjaciela i w pewnym momencie ugodził go dłutem w plecy.

Po zadaniu tej rany Szlachcic opamiętał się, przeprosił żonę i przyjaciela. Doszło do zgody. Krzyczkowski udał się na opatrunek do stacji Pogotowia.

Wrócił po niedługim czasie do warsztatu i zauważywszy Szlachcica podbiegł doń i ugodził nożem w brzuch.

Rana okazała się śmiertelna.

Krzyczkowski stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym, który uznając, iż oskarżony działał w stanie silnego wzburzenia, sprowokowanego przez denata, skazał Krzyczkowskiego na 4 lata więzienia.

Tłumaczenie snów

P. Lena z Ząbkowskiej. Miesiąc maj przyniesie Pani dużo dobrego. Marzenie spełni się. Smutek chwilowy będzie.

G. z Pragi. W nowym sklepie powiedzie się Pani przy staraniach (uprzejmość dla klientów i t. d.). Radosne wydarzenie będzie. Ujrzy Pani osobę niedawno poznaną.

P. Misia (Lwów). Blondyn jest Pani życzliwy. Niola chwała będzie. Rozmowa z nieżyczliwą kobietą. Dużo śmiechu.

„Ciekawy Władysław". Będzie Pan dość długo pracował na obecnej posadzie. Zmiana będzie początkowo przykra, później okaże się, że na lepsze. Ożeni się Pan, kiedy — nie wiem.

Złamane życie nr. 166. Sny Pani wróżą szczęście u boku mężczyzny. Ma Pani szanse wygrania na loterii. Sprzeczka będzie z kobietą. Sen znajomej wróży kłopot pieniężny.

P. Kresowianka. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Wydatek niespodziany czeka Panią. Nadejdzie list. Pozna Pani Zygmunta.

Smutna Ania. Będzie smutek chwilowy. Zabawa jakaś. Spędzi Pani miłą chwilę w towarzystwie mężczyzny. Ktoś wyzna Pani sekret.

18-letnia przestępczyni

ma za sobą szereg ciężkich wyroków

W dniu 15 września r. b. do idącej do szkoły 9-letniej Anny Gdowskiej podeszła na ul. Zulińskiego w Warszawie, młoda kobieta, podająca się za nową nauczycielkę i zakomunikowała dziewczynce, że lekcji w tym dniu nie będzie, natomiast odbędzie się zebranie rodzicielskie, na które ona osobiście musi zaprosić ojca Gdowskiej.

Dziewczynka razem z nieznajomą udały się do mieszkania Gdowskich, gdzie owa kobieta przedstawiła się Gdowskiemu jako nauczycielka i prosiła o natychmiastowe udanie się do kierowniczki szkoły na zebranie. Gdowski wyszedł.

W mieszkaniu została córka z rzekomą nauczycielką. Wtedy nieznajoma zapytała dziewczynkę, „gdzie mamusia przechowuje biżuterię". Po otrzymaniu zaś odpowiedzi wysłała Gdowską do sklepu po czekoladki.

Po powrocie Gdowskiej nieznajoma oświadczyła, że musi już wyjść na miasto w pilnych sprawach.

Gdowski, po powrocie ze szkoły, gdzie dowiedział się, iż żadnego zebrania rodzicielskiego nie ma stwierdził, że zginęła mu biżuteria, łącznej wartości około 1000 zł.

W cztery dni później w Kutnie została zatrzymana przez miejscową policję niejaka Zofia Łagodzińska, jako podejrzana o usiłowanie dokonania kradzieży przez podawanie się za nową nauczycielkę w szkole.

Przy zatrzymaniu Łagodzińska okazała legitymację szkolną na nazwisko Poredówny, wydaną przez jedno z gimnazjów żeńskich w Warszawie. Na legitymacji były widoczne przeróbki. Policjant tedy nie miał wątpliwości, że zatrzymana w ten sposób chce tylko odsunąć od siebie, jako uczennicy gimnazjum, wszelkie podejrzenia. Dochodzenie wykazało, że Łagodzińska dokonała sprytnej kradzieży u Gdowskich.

Łagodzińska stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Stanowi ona niesłychanie rzadki typ w kronikach kryminalnych i sądowych.

W chwili obecnej ma zaledwie 18 lat. Kradzieży zaczęła dokonywać przed kilku laty.

Zwierzała się matce, że jakiś głos wewnętrzny podszeptuje jej wciąż „zabierz to".

Skazana na umieszczenie w zakładzie poprawczym, po kilku tygodniach uciekła z zakładu, za co spotkała ją dodatkowa kara, 2 tygodnie aresztu.

Ma już obecnie za sobą 7 prawomocnych wyroków, skazujących ją na kary do 6 miesięcy więzienia.

Ostatnio w Sądzie Grodzkim III Oddziału zapadł wyrok skazujący Łagodzińską za 26 różnych kradzieży na łączną karę 3 lat więzienia.

Na wczorajszej rozprawie Łagodzińska przyznała się do winy, szczegółowo opisując każdy z popełnionych czynów. Przyznała nawet, że na podstawie sfałszowanej legitymacji korzystała ze zniżek.

Obrońca Łagodzińskiej adw. Gruszczyński zajął się w obszernych wywodach psychologią młodej przestępczyni i dowodził, że występek jest wynikiem wieku dojrzewania Łagodzińskiej, która specjalnie burzliwie przechodzi ten niebezpieczny okres.

Sąd skazał Łagodzińską na półtora roku więzienia.

Na małej wokandzie...

Ból brzucha

(A. E.) Pan Sefan Rok jest wielkim amatorem peronów kolejowych. Lubi się przyglądać lokomotywom, wagonom, cudzoziemcom, tragarzom...

Tylko, niestety, peronówka kosztuje. Więc pan Stefan dawał sobie radę i bez peronówki. Aż raz szczęście zawiodło.

Właśnie przeciskał się pan Stefan przez drzwiczki, mówiąc jak zwykle „miesięczny", gdy zatrzymał go bileter:

— Proszę pokazać!

Pan Stefan wyciągnął bilet z kieszeni.

— Przecie to stary, dawno nieważny! — zwrócił mu uwagę bileter.

— Nieważny? — zasmucił się pan Stefan. — Ha, trudno. Masz pan inny.

I pokazał bileterowi miesięczny bilet swej żony.

— Co do wielkiej anielki? — zmarszczył się bileter. — Przecie ten bilet na babę wystawiony!

— To mojej starej bilet. Niedobry babski? No to może ten się nada?

— Panie, przestałbyś pan wariata odwalać — poradził bileter. — Chłop ma ze czterdziestkę, a uczniowski bilet pokazuje.

— To mego syna bilet — rzekł pan Stefan grobowym głosem. — Ojciec jesteś. Musi nie zabronicie za synowskiem biletem na peron wchodzić.

— Nie wolno! Własny bilet trza mieć!

— Własnego, uważasz pan, nie posiadam. Ale zato mam bilet wujaszka mojego, a także samo Rok się nazywał, tylko że umarł.

W tym miejscu nerwy biletera nie wytrzymały.

— Po jakie cholerę — krzyknął — mnie pańska famielia potrzebna! Nie żona, to syn; nie syn, to znowu wujka nieboszczyka z grobu wyciągnął! Skoro o wiele mówię frajerowi, że nie puszczę, bo na gapę bez biletu nima, to gdzie się pan tranżolisz?

Ażeby cię jasny pociąg przejechał! No coś tak gały na mnie wystawił? Zjeżdżaj ofermo, gdzie pieprz rośnie, byle prędko! Te, stój! Dokąd leciszi? Trzymać go! —

To pan Stefan, przecisnąwszy się nagle przez drzwiczki, uciekał w kierunku... peronu.

X

— Sądzie ostateczny! — bronił się pan Stefan na rozprawie. — Tak mie ten bileter rugał, że aż mie brzucho ze żalu rozbolało. Strzymać nie mogłem no i w try miga musiałem do obikacji na peronie ganiać.

Sąd jednak, biorąc pod uwagę, iż w poczekalni również znajduje się ubikacja, nie dał wiary wyjaśnieniom oskarżonego i skazał go na 5 dni bezwzględnego aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie igra się z miłością

JANECZKA I STEFECZKA z Chłodnej piszą:

„Jesteśmy koleżankami od paru lat i kochamy się bardzo. Skończyłyśmy razem szkołę powszechną i teraz mamy dobrą posadę.

Wszystko byłoby dobrze, lecz na naszej drodze stanął piękny Jureczek, który właśnie z nami pracuje. Pokochałyśmy go obie do szaleństwa.

I jak widzimy, nasz Jurek także nas kocha. Nic dziwnego, bo wszyscy mówią, że jesteśmy bardzo ładne, nadzwyczaj zgrabne i do tego jeszcze — młode.

Jedna z nas jest blondynką o dużych niebieskich oczach w czarnej oprawie. Druga zaś jest szatynką o pięknych, czarnych jak węgiel, oczach.

Szanowny Panie Redaktorze!

Radź nam co mamy robić? Chodzimy wszędzie we trójkę i Jurek jednakowo nam sprzyja. Przecież tak dalej być nie może! Lata upływają. Chociaż mamy powodzenie, lecz wszystko odrzucamy dla niego.

Panie Redaktorze! Napisz do niego parę słów, może on to przeczyta i powie wreszcie, którą z nas więcej kocha. Bo może on tylko igra z naszą miłością?

My na siebie nie będziemy zazdrosne, ponieważ się kochamy szczerze. Jedna dla drugiej pragnie tylko szczęścia".

*

Czyniąc zadość prośbie pp. Janeczki i Stefeczki, niniejszym zwracam się do p. Jureczka, jako do... „osiołeczka", któremu „w żłoby dano: w jednym owies, w drugim siano". Wiemy, jak marny był los owego niezdecydowanego osiołka. Niechże p. Jureczek go nie naśladuje.

Gdyby u nas dozwolone było dwużeństwo, doradzalibyśmy mu poślubienie obydwu koleżanek i byłoby po kłopocie (albo może raczej byłby kłopot... podwójny), ale skoro nasze ustawodawstwo, niestety (albo może raczej, na szczęście), na to nie pozwala, trzeba się koniecznie na coś zdecydować, o ile się ma poważne zamiary. A jeżeli nie, to proszę pamiętać o starej zasadzie: „Nie igra się z miłością"...

Członkostwa honorowe dla Marsz. Rydza

Wczoraj Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację oddziału lubelskiego Związku b. ochotników Armii Polskiej w składzie: prezesa Zarządu oddziału mjr. pos. W. Haczynskiego, dyr. W. Kłopotowskiego, M. Rzechowskiego i L. Szunke. Delegację przedstawił p. Marszałkowi prezes Zarządu Głównego Związku b. ochotników Armii Polskiej pos. adw. Wł. Szczepański w towarzystwie p. A. Sokołowskiego.

Delegacja prosiła Wodza Naczelnego o przyjęcie członkostwa honorowego związku b. ochotników R. P. oraz wręczyła ozdobnie wykonany dyplom.

Członkostwo honorowe zostało nadane Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi w związku z 18-tą rocznicą wydania pierwszych dwóch rozkazów dowództwa wojsk polskich w Lublinie, podpisanych przez ówczesnego Ministra Wojny gen. Śmigłego-Rydza.

Ostatnie życzenie skazańca

NOWY JORK. Skazany na śmierć przez otrucie gazem za zamordowanie studentki Heleny Clevenger 22-letni Murzyn zażądał, aby przed egzekucją ochrzczono go.

Życzenie skazańca spełniono.

Magnat, który płaci podatki

Dziwna historia o wybitnym polityku angielskim

Stanley Baldwin, który 3 sierpnia bieżącego roku skończył 70 lat, jest jednym z najwpływowszych polityków Europy Zachodniej, pomimo, że nie jest dobrym mówcą i nie lubi reklamy. Swą karierę zawdzięcza on, jak trafnie określił pewien dziennikarz znający doskonale kulisy dyplomacji europejskiej, „zwycięstwu charakteru nad okolicznościami".

Stanley Baldwin jest synem bogatych przemysłowców. Młody Stanley uczęszczał na uniwersytet w Cambridge, gdzie nie wyróżniał się niczym szczególnym. Po ukończeniu studiów pracował w fabryce ojca. W roku 1908 po śmierci ojca, objął kierownictwo fabryki, jak również mandat poselski ojca w Izbie Gmin. Sprawozdania z posiedzeń parlamentarnych wykazują, że w ciągu 9 lat obywatel Baldwin junior wygłosił tylko 5 przemówień. Nikt wówczas nie przypuszczał, że ten młody małomówny poseł stanie się największym mężem stanu Anglii powojennej, którego celem życia stanie się praca na rzecz ojczyzny.

W roku 1916 minister skarbu, Bonar Law mianował go swym sekretarzem. Po roku Baldwin piastował już urząd sekretarza stanu w ministerstwie kanclerza skarbu. Pod koniec wojny nazwisko Baldwina zupełnie niespodzianie znalazło się na ustach wszystkich. W ciągu jednego dnia stał się on najpopularniejszym człowiekiem Anglii. Powody tego były dość niezwykłe.

Pewnego dnia w pismach ukazał się list otwarty podpisany przez F. S. T. Autor listu, którym był Baldwin, stwierdza, że Anglia znajduje się w strasznej sytuacji finansowej. Przyczyniła się do tego wojna, a obowiązkiem każdej jednostki, a przede wszystkim klas posiadających, jest pomóc państwu do wybrnięcia z kryzysu. W dalszym ciągu listu autor pisze: „Zastanawiałem się nad tym w przeciągu dwóch lat. Ponieważ nie lubię reklamy, przypuszczałem, że ktoś inny uczyni pierwszy krok. Stało się jednak inaczej. Obliczyłem więc me mienie i stwierdziłem, że wynosi ono około 580.000 funtów. Piątą część jego ofiaruję państwu, aby było w stanie spłacić długi wojenne".

Powodzenie tego niecodziennego wystąpienia było bardzo wielkie. Znalazło się odrazu bardzo wielu naśladowców Baldwina i w ciągu kilku dni do kas państwowych wpłynęło 500.000 funtów darowizny.

Wkrótce też dowiedziano się kto był autorem listu otwartego i Baldwin stał się z miejsca nader popularny.

Loda Halama o swoich planach

Znakomita artystka pracuje nad filmem

Przed kilku dniami wróciła do Warszawy po niemal miesięcznej bytności w Paryżu nasza sławna tancerka i artystka filmowa, Loda Halama.

Każdy pobyt za granicą którejkolwiek z naszych artystek pociąga za sobą artystyczne konsekwencje. Z Lodą Halamą było to samo. Gdy tylko zjawiła się na terenie Paryża, tamtejsze sfery artystyczne, szczególnie zbliżone do sztuki choreograficznej, uważały ten wypadek za wyjątkowego znaczenia. Zrobił się dokoła niej duży ruch. Wynik był ten, że...

Ale oddajmy głos samej Lodzie Halamie, do której zwróciliśmy się o kilka słów wyjaśnienia.

— Występowałam w „Alhambrze" produkując kilka swoich najlepszych numerów. Nie mogę się uskarżać na brak powodzenia w kraju, ale przy największej skromności muszę powiedzieć, że przyjęcie, jakie mnie spotkało w Paryżu przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Niestety, kilkudniowa niedyspozycja pokrzyżowała pewne poważne plany, które uległy czasowej zwłoce.

— Jakie to plany, jeśli można wiedzieć?

— Otrzymałam propozycję z Opery paryskiej, aby wystąpić w balecie, jako partnerka wszechświatowej sławy tancerza Sergiusza Lifara. W tym celu ten znakomity artysta wystawi na wiosnę wielki balet, w którym otrzymuję partię główną.

— Jakie pani ma plany na najbliższą przyszłość?

— Przede wszystkim film, jaki ma być wkrótce wyprodukowany w kraju przez wytwórnię „Polski Tobis" w dwóch wersjach: po polsku i niemiecku. Film nazywa się „Dyplomatyczna żona".

— Czy zagra pani w nim jaką rolę?

— Nie, będę tylko tańczyła, ale według projektu scenariusza, mój opis taneczny będzie potraktowany nie jako wkładka choreograficzna, ale jako nierozerwalna część akcji. W ten sposób nabierze poważnej wartości. Poza tym zamierzam w najbliższym czasie urządzić w Teatrze Wielkim recital.

— Dlaczego pani nie występuje w obecnym sezonie stale w naszej Operze?

— Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć inaczej, jak: proszę o to zapytać dyrekcję Opery.

— Co pani myśli o poziomie tegorocznego baletu w naszej Operze?

— Uchylam to pytanie — odpowiedziała z czarującym uśmiechem Loda Halama. A po chwili dodała:

— Nie tylko specjaliści w dziedzinie sztuki choreograficznej, ale każdy laik, kto interesuje się naszym baletem potrafi sobie urobić o tym zdecydowane pojęcie.

Na tej „dyplomatycznej" odpowiedzi skończyliśmy naszą rozmowę.

Bezrobotni interesują się

ochotniczym zaciągiem do Armii

Ogłoszone przez Pana Ministra Spraw Wojskowych obwieszczenie o ochotniczym zaciągu do armii, wywołało duże zainteresowanie wśród rzesz bezrobotnych. Samotni rezerwiści, a zwłaszcza pozbawiona pracy młodzież, z prawdziwym zadowoleniem przyjęła wiadomość o tym, że przynajmniej trzy najcięższe miesiące zimowe spędzić będzie mogła w wojsku i w ciepłych koszarach.

Na specjalną prośbę bezpośrednio zainteresowanych pozwalamy sobie w tym względzie uzupełnić wczoraj przez nas podane szczegóły.

Zaciąg ma charakter całkowicie ochotniczy.

Odbywający służbę w Oddziałach Obrony Narodowej ochotnicy korzystać będą w przyszłości ze specjalnych ulg. Przedpoborowi przy odbywaniu rzeczywistej powinności wojskowej, rezerwiści przy odbywaniu ćwiczeń.

Ochotnicy w Oddziałach Obrony Narodowej traktowani będą tak samo jak żołnierze w służbie czynnej. Poza zajęciami o charakterze czysto wojskowym, do żadnych innych czynności używani nie będą. Otrzymywać będą żołd żołnierski i korzystać będą z wolnych przejazdów kolejowych na zasadzie rozkazów wyjazdu do miejscowości, w których odbywać będą służbę w Oddziałach Obrony Narodowej.

Odpowiednie Fundusze na utrzymanie Oddziałów O. N. wpłyną z Funduszu Pracy, z Ministerstwa Opieki Społecznej i z Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Oddziały O. N. jak o tym pisaliśmy są rzeczą najzupełniej nową. Ministerstwo Spraw Wojskowych oświadcza nam jednak, że w wypadku, jeśli rok bieżący wyda pomyślne wyniki, przeobrażające się w tym, że Armia uzyska nowe zastępy dobrze przeszkolonych przyszłych obrońców ojczyzny, wówczas służba w O. N. ujęta być może nawet w ramy ustawy.

Pomorze — Śląsk 11:5

BYDGOSZCZ. W meczu bokserskim Pomorze pokonało Śląsk 11:5.

Wyniki były następujące (na pierwszym miejscu pięściarze Pomorza):

Wypijewski przegrał z Jasińskim,

Wojtkowiak zremisował z Jarząbkiem,

Krzemiński znokautował w drugiej rundzie Pintę,

Dorsz przegrał z Cichym,

Grzechowiak zwyciężył Bienka,

Urbaniak wypunktował Wiedemana,

Wezner wygrał przez k. o. w drugiej rundzie z Moszkowiczem.

Węgrowski wygrał bez walki z powodu nie stawienia się Piłata. Na zawodach obecnych było ok. 1500 widzów.

Choma (Gedania) podpisał zgłoszenie do gdyńskiego Strzelca. Już w najbliższą niedzielę rozegra on w barwach tego klubu spotkanie w meczu z Inowrocławską Goplanią.

Konto PKO Nr. 70.200
Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Na gwiazdkę bezrobotnym

Od szeregu lat policjanci, współczując niezawinionej nędzy, spieszą z pomocą bezrobotnym. Wiedzą dobrze o tym dzieci bezrobotnych, zamieszkałych w pobliżu koszar oddziałów i szkół policyjnych, gdzie jak długi rok otrzymują strawę, której nie mogą im dać rodzice z powodu braku zarobku. Dzieci opuszczone znajdują schronienie w izbach zatrzymań dla nieletnich do czasu aż zabiegi policjantek zapewnią im trwałą opiekę.

Fundusze na te charytatywne cele pochodzą ze składek policjantów.

W bieżącym okresie zimowym, Komendant Główny Policji Państwowej, Gen. bryg. Zamorski, postanowił akcję tę spotęgować. W związku z działalnością Ogólnopolskiego Komitetu niesienia pomocy zimowej bezrobotnym, gen Zamorski wezwał swych podkomendnych i członkinie Rodziny Policyjnej, ażeby do swych ofiar gotówkowych ze skromnych uposażeń dołożyli jeszcze swoją pracę dla zdobycia na ten cel środków.

Na skutek tej inicjatywy odbędą się w najbliższym czasie, na terenie całego Państwa liczne imprezy, urządzone dla publiczności. Cel imprez, których szczegóły zostaną niebawem ogłoszone, zasługuje bez sprzecznie na poparcie przez ogół społeczeństwa.

Smutne dni polskich humorystów

Zabiegają o nawrót do pieprznych piosenek

W ostatnich czasach cenzura bardzo troszczyła się o moralność społeczeństwa. Stale konfiskowano wydawnictwa zagraniczne z rysunkami obrażającymi uczucia moralne, nie pozwalano na śpiewanie piosenek w podrzędnych kabaretach, ograniczono bardzo swobodę druków humorystycznych, jednym słowem moralność triumfowała.

Ale to godziło w interes tych, co pisali brzydkie piosenki, zmuszało do powściągliwości aktorów ostatniorzędnych scenek. Ludzie ci postanowili wypowiedzieć cenzurze wojnę. Ale nie rozpoczęli działań wojennych bezpośrednio, nie, tylko zaszli z flanki. Oto opracowali bardzo długi, z łezką i rozczuleniem napisany memoriał, w którym biadali nad swoim nieszczęsnym losem, udowodnili czarne na białym, że pisali piosenki i śpiewali na scenkach, wzorując się na wydawnictwach zagranicznych, przy tym wydawnictwa te jako korpus delicti do memoriału załączyli i udali się do samego Pana Premiera, gen. Sławoj - Składkowskiego.

Jaki będzie wynik tych zabiegów nie wiadomo, w każdym razie jakaś odpowiedź będzie. Tymczasem trzeba ciągle śpiewać piosenki bardzo skromne, drukować mało pieprzne kawały, a to jest towar lichy i nie idzie tak jakby się tego należało spodziewać.

Dyrektorzy banków fałszerzami

Wykrycie wielkiej afery w Japonii

TOKIO (PAT). W Yokohamie aresztowano 5-ciu członków międzynarodowej bandy fałszerzy pieniędzy Wśród aresztowanych znajduje się 2-ch byłych dyrektorów banków japońskich, którzy w swoim czasie piastowali nawet wysokie stanowiska w japońskim Ministerstwie Skarbu. Poza tym aresztowano pewnego adwokata, który zatrudniony był w ambasadzie francuskiej w Tokio oraz 2-ch obywateli duńskich.

Według agencji Domei, aresztowani pozostawali w kontakcie z wybitnymi osobistościami świata bankowego i politycznego w Chinach. Centrala bandy znajduje się w Szanghaju. Dochodzenia wykazały, że w aferze fałszerstwa brali również udział poza wspomnianymi Duńczykami, emigranci amerykańscy, francuscy i rosyjscy. Jak donosi dalej agencja Domei, poczyniono już przygotowania do fabrykacji 15 mil. dolarów chińskich.

Wywłaszczenie domów w Katalonii

HENDAYE (PAT.). Z Barcelony donoszą: w przygotowaniu znajduje się projekt w sprawie wywłaszczenia wszystkich właścicieli realności, które przejść mają na własność miasta. Dochody, które miasto będzie czerpało pójdą na rozbudowanie, upiększenia i sprawy zdrowotne miasta.

JAN DULINSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Do portu w Petersburgu dobił statek. Na pokład statku weszli żołnierze czerwonej armii i przystąpili do sprawdzania dokumentów podróżnych. Wśród przybyłych znajdował się mężczyzna o płowej bródce oraz wysoki kacap z młodą córką.

Mężczyzna o płowej bródce udał się na Sadową 15 i zapukał do drzwi, na których wisiał szyldzik „Borodin, inżynier górniczy". Z wewnątrz nikt nie odpowiedział...

68.

Starzy znajomi

Mężczyzna o płowej bródce począł po raz wtóry nadsłuchiwać. Z mieszkania nie dolatywał go żaden szmer. Zapukał więc po raz drugi, ale już mocniej.

Dopiero teraz dały się słyszeć lekkie kroki kobiece.

— Kto tam? — zapytał po chwili drżący głos kobiecy.

— Proszę otworzyć...

— Ale kto tam? — jeszcze silniej drżał głos kobiety.

— Stary znajomy...

— Nie otworzę drzwi, zanim pan nie wymieni swego nazwiska...

— Nie wiem, kim pani jest. Poza tym gdyby pani nawet była tą, do której przybywam, to nie wiem, czy pani mnie pamięta... Proszę, niech pani otworzy, tu przyjaciel... — rzekł niemal błagalnie mężczyzna o płowej bródce.

— Czy nie może pan wymienić nazwiska? — zdziwiła się kobieta po tamtej stronie drzwi.

— Nie, — padła szeptem rzucona odpowiedź.

Drzwi się nieco rozchyliły i kobieta obrzuciła przybysza spojrzeniem, w którym czaił się niepokój.

— Tatiana? — ledwie dosłyszalnym szeptem zapytał mężczyzna o płowej bródce.—Nie poznałem pani po głosie.

Młoda kobieta szerzej otworzyła drzwi i wpuściła nieznajomego do mieszkania.

— Kim pan właściwie jest? — zapytała. — Pan mnie zna?

— A czy pani mnie naprawdę nie poznaje? — przybyły spojrzał jej w oczy. Zresztą nie dziwiłbym się temu wcale, tak długo was już nie widziałem. W ciągu tego czasu pani stała się dorosłą, uroczą kobietą, a mnie... urosła płowa bródka...

Młoda niewiasta stawała się z każdą minutą niespokojniejsza i obrzucała nieznajomego spojrzeniami pełnymi lęku.

— Ale na litość Boską, powiedz już pan wreszcie, kim pan jest? — wykrzyknęła w końcu, nie mogąc dłużej opanować wzrastającego zniecierpliwienia.

— Czy pani pamięta pewnego Anglika, który w towarzystwie pani i jej ojca udawał się na długie wieczorne przechadzki nad Newę? Jego fotografia najprawdopodobniej znajduje się jeszcze w pani albumie...

— Artur James!?—wykrzyknęła młoda dziewczyna i klasnęła z radości w dłonie. W jaki sposób pan się tu dostał?

— Tss... Tatiano, proszę mówić ciszej...—James przyłożył palec do ust. — Nie wolno pani więcej wymienić nazwiska James. Dziś nazywam się Osip Maksymowicz... Czy ojca nie ma?

— Jest, leży w łóżku. Podczas słoty jesiennej dokuczliwie daje mu się we znaki artretyzm... Proszę, niech pan wejdzie do jego pokoju, ojciec bardzo się będzie cieszył, gdy pana ujrzy...

— Nie jestem wcale pewny, czy będzie zadowolony z mojej wizyty... — zauważył James wiele mówiącym tonem...

— Dlaczego? — przerwała mu dziewczyna i obrzuciła go spojrzeniem pełnym zdziwienia.

— Zależy, jak odnosi się do nowych władców...

— Do bolszewików? Ojciec nienawidzi ich. Ani ja, ani ojciec nie możemy mówić o nich z obojętnością. Ograbili nas z całego mienia... Przypuszczam, że pan przybył tu również nie jako ich przyjaciel, ale jako ich zacięty wróg...

— Nie omyliłem się, trafiłem pod właściwy adres — przemknęło mu tylko przez umysł.

Tatiana wprowadziła go do pokoju ojca. Inżynier, pięćdziesięcioletni mężczyzna o dużej łysej głowie, małych niespokojnych oczach, leżał w łóżku.

Gdy ujrzał obcego zapytał:

— Kim jest ten pan?

— Nie poznajesz go, ojcze? — odparła pytanim na pytanie Tatiana.

— Nie, nie poznaję.

— Czy przypominasz sobie naszego dobrego przyjaciela sprzed wojny, Anglika, sira Artura Jamesa?

— Ach, co pan tu robi? Pan się tak zmienił, że nie można go wcale poznać! Proszę niech pan spocznie... W jaki sposób pan się tu dostał? Żyjemy przecież w istnym piekle, co więc pana skłoniło do przyjazdu do Rosji? Tatiano, podaj herbaty. Pan nam wybaczy, że będzie nieosłodzona. Zapomnieliśmy już smaku cukru... Przywykliśmy do picia gorzkiej herbaty...

— To nic nie szkodzi, zapewniam pana, że nie szkodzi — odparł James, siadając — nie przybyłem tu celem napicia się herbaty, a tylko...

— A tylko w jakim celu? — przerwał Jamesowi inżynier, wpijając w niego badawcze spojrzenie.

— Panie Borodin, czy pańskie mieszkanie często odwiedzają czekiści?

— Tylko dwa razy przeprowadzali u mnie rewizję... Dziś uważają mnie już za człowieka godnego zaufania... Dali mi nawet zajęcie w warsztatach kolejowych... Ale nie wiedzą wcale, jak ich nienawidzę... ach... — nagle urwał w połowie zdania i lekko zadrżał.

Może James jest bolszewikiem? — pomyślał Borodin z przerażeniem. — A ja wypowiedziałem takie słowa, za które z miejsca można mnie postawić pod ściankę... Do diaska, zupełnie się zapomniałem!...

— W zupełności rozumiem pańskie przerażenie, panie Borodin — James lekko się uśmiechnął. — Ale wiem, że pan jest tak nieprzejednanym wrogiem bolszewików, jak ja. Z tego względu przybyłem tutaj. Pragnę, aby mi pan dopomógł w ich unicestwieniu.

Z początku Borodin nie miał zaufania do Anglika, z którym przed wojną był serdecznie zaprzyjaźniony. W międzyczasie jednak Anglik, który władał doskonale rosyjskim, mógł stać się agentem Cze-ki (policji politycznej). Ale usłyszawszy, że James obsypuje błotem nowych władców Rosji, że przybył tu w specjalnej misji, inżynier nienawidzący serdecznie bolszewików, począł nabierać zaufania do Anglika.

Podczas dalszej rozmowy, w której brała również udział Tatiana, inżynier mówił bez obsłonek. Nie obawiał się już Anglika, a był nawet zadowolony z tej niespodzianej wizyty.

— Czy nowi władcy stoją mocno na nogach? — informował się James.

— Ich władza utrzymuje się na kurzych nóżkach — oświadczył Borodin. — Gdyby nie terror i nieludzka działalność Cze-ki, nie utrzymaliby się przy władzy dwudziestu czterech godzin. Ale i to im nie pomoże... Jeszcze miesiąc lub dwa, a śladu po nich nie pozostanie...

— Czy posiada pan takich znajomych, którzy rzekomo są bolszewikami, a w rzeczywistości pragnęliby jak najszybciej pozbyć się nowych władców? — zapytał James.

— Istnieje cała masa takich ludzi... Dla przykładu weźmy moją córkę Tatianę... Pracuje w urzędzie telegraficznym... Oni są przekonani, że to ich człowiek. W rzeczywistości zaś Tatiana z niecierpliwością czeka na dzień, w którym ich się wszystkich rozstrzela...

W tej samej chwili rozległo się ciche pukanie do drzwi... Inżynier i Tatiana znajdując się pod wrażeniem prowadzonej rozmowy, lekko zadrżeli i obrzucili się spojrzeniem pełnym przerażenia...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

12.

I legioniści hiszpańscy ruszyli z nami do ataku. Po godzinie Hiszpanom rzeczywiście zabrakło amunicji. Dowódca polecił im wydać naboje z naszych zapasów. Okazało się jednak, że nasze naboje nie nadają się do ich karabinów. Musieliśmy więc zrezygnować z ich pomocy i sami walczyć z Arabami. Tym razem jakoś szczęśliwie się nam udało. Po trzech godzinach szczyt góry był zdobyty i staliśmy się panami sytuacji.

W odległości czterech kilometrów od nas, po stronie hiszpańskiego Maroka, znajdowała się wieś arabska. Dosżedł nas stamtąd odgłos gęstej strzelaniny. Zrozumieliśmy więc, że tam toczy się zacięta walka o wieś.

— No, chłopcy — zwrócił się nasz dowódca do hiszpańskich legionistów — dziękuję wam za okazaną nam pomoc. Teraz czeka was nowy trud, musicie iść na odsiecz swym kolegom. Udacie się tam, tą doliną, — kapitan wskazał palcem na wijącą się u naszych stóp rzekę.

Hiszpanom zrzedła mina. Ich sierżant, Grek z pochodzenia, oświadczył:

— Panie kapitanie, melduję posłusznie, że te okolice roją się od Arabów. Mogą oni nas łatwo wyciąć w pień...

— Przyjdziemy wam w każdej chwili z pomocą — przerwał mu kapitan. — A zresztą wyślę silny oddział, który będzie wam towarzyszył. Może moich chłopców zlękną się Arabowie — dodał ze zjadliwą ironią.

Kapitan wezwał mnie i jeszcze jednego sierżanta i powierzył nam dowództwo nad czterdziestoma ludźmi i kazał odprowadzić Hiszpanów do ich dowódcy. Po chwili ruszyliśmy w drogę.

Gdy przybyliśmy nad rzekę, Hiszpanie znów zaczęli drżeć ze strachu. Nie chcieli jej przejść wpław. Obawiali się, że tam znajdują się krokodyle.

— Co sobie myślicie — ryknąłem wściekły, — że wynajmiemy dla was łodzie! Marsz mi w tej chwili naprzód i to bez szemrania!

Mimo to Hiszpanie nie ruszali się z miejsc. Nic więcej nie rzekłem, tylko kazałem mym ludziom przeprawiać się na drugi brzeg. Było mi obojętne, co uczynią Hiszpanie. Jeśli nie pójdą za naszym przykładem, zamelduję ich kapitanowi dlaczego nie przybyli, a ten niech robi z nimi co chce.

Jak tylko moi chłopcy zaczęli przechodzić rzekę wpław, a Hiszpanie stwierdzili, że jest ona bardzo płytka i spokojna, ruszyli za nami.

Już bez żadnego incydentu dotarliśmy do zdobytej w międzyczasie przez Hiszpanów wsi. Z takiego obrotu rzeczy byłem niezmiernie rad. Chciałem bowiem naocznie stwierdzić jak gospodaruje hiszpańska Legia w zdobytej przez siebie wiosce: czy wprowadza tam porządek, jak to czyni francuska Legia, czy tylko ograbia mieszkańców.

Gdy przybyliśmy do wioski, zameldowaliśmy się kapitanowi. Ten ujrzawszy swych żołnierzy w towarzystwie francuskich legionistów, wytrzeszczył oczy ze zdumienia i zapytał:

— Gdzieżeście byli i coście robili? Czy wzięliście do niewoli oddział francuskiej Legii?

— Nie — odparł jeden z nich. — Nic mieliśmy amunicji i oni nas odprowadzili.

— A gdzieście podzieli amunicję?

— Wszystkie naboje wystrzelaliśmy pod Piekielnymi Górami. Dzięki nam Francuzi zdobyli bardzo ważne pozycje strategiczne — łgał jak najęty, i to przy nas.

— A w jakim celu udaliście się na francuską stronę? — pytał w dalszym ciągu kapitan.

— Bo Francuzi znaleźli się w niebezpiecznej sytuacji i wzywali pomocy. Znajdowaliśmy się blisko nich, usłyszeliśmy ich wezwanie i ruszyliśmy im na odsiecz.

W nas wszystko się burzyło. Dopiero teraz zrozumieliśmy przewrotność tych tchórzów. Obawiając się przebywać w górach zdała od swoich, przedostali się na naszą stronę i przyłączyli się do nas. Teraz będąc pewni, że my, jako koledzy, nie zasypiemy ich, szczycili się swym rzekomym bohaterstwem. I nie omylili się w swych przypuszczeniach. Myśmy nic nie mówili. tylko z gniewu zagryzaliśmy wargi.

Na twarzy zaś ich kapitana ukazał się uśmiech zadowolenia.

— To bardzo ładnie z waszej strony — rzekł — że przyszliście z pomocą naszym przyjaciołom, ale patrol powinien przede wszystkim wykonywać swe obowiązki. Byliście wysłani w góry w tym celu, aby mi przysyłać meldunki, a nie aby iść na pomoc Francuzom. A my w międzyczasie zdobyliśmy wieś. Przyłączcie się teraz do waszych kolegów i korzystajcie z uciech życia. A wy — zwrócił się do nas — macie teraz drogę wolną i możecie wracać. Może się boicie, to odprowadzimy was?

Tego było już dla nas zbyt wiele. Nie mogliśmy dalej słuchać tych bredni i wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. A mój kolega sierżant, stary legionista, który doskonale znał Maroko, nie mógł opanować swego oburzenia i dał mu głośny wyraz.

— Panie kapitanie — rzekł — jeśli byśmy się tak wzajemnie odprowadzali, coby z tego w końcu wynikło? Poza tym mamy dostateczną ilość amunicji, a gdyby i jej zabrakło, posiadamy jeszcze bagnety. My nie jesteśmy hiszpańską Legią i damy sobie radę.

(Dalszy ciąg jutro).

GRUDZIEŃ
10
Czwartek
Julji

Z teatru Miejskiego

Dziś: „By rozum był przy młodości".

Co grają w kinach?

ATLANTIC: „W cieniu samotnej sosny" i „Przygodny romans".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: „Niebezpieczny flirt" i rewia „Rosyjskie serce".
MUZEUM: „Legion nieustraszonych".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Po burzy".
STELLA: „Bolek i Lolek" oraz „Ja się brzydzę brydżem".
UCIECHA: „Czarny anioł".
WANDA: „Trędowata".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna; 12.50 Pogadanka; 14 Koncert symfoniczny; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Koncert z płyt ; 16.00 Chwilka społeczna; 16.05 Co o nas mówią...; 16.15 Wiadomości z dnia; 18.20 Akcja Komitetu Pomocy Zimowej w Krakowie; 18.45 Program na dzień następny; 19.00 Teatr Wyobraźni; 19.35 Koncert: Godzina w Wiedniu; 21.00 VIII. audycja z cyklu sylwetki kompozytorów polskich; 22.00 Koncert orkiestry; 23.00 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Murzynem, ul. Krakowska 19.

Katastrofa samochodowa przy ul. św. Gertrudy

Wczoraj w południe Stanisław Doniec, szofer, jadąc taksówką, pol. 193, ulicą św. Gertrudy od strony ul. Sebastiana, najechał na dorożkę samochodową Nr. Kr. 6767, prowadzoną przez Misiołka Władysława, szofera, zam. przy przy ulicy Radziwiłłowskiej 25. uszkadzając auto.

Szkoda wynosi około 700 zł.

Wielka kradzież srebra

Z mieszkania Małki Lemberger przy ul. Przemyskiej 5 w Krakowie, skradziono wczoraj srebro stołowe, garderobę, pościel, dokumenty osobiste, oraz kasetkę żelazną, zawierającą dwie książeczki oszczędnościowe, wystawione na nazwisko pokrzywdzonej.

Łączna szkoda wynosi 1.400 zł. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi Wydział śledczy.

Zuchwały napad woźnego tow. ubezp. „Florianka" na bezbronną kobietę

Wczoraj dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na polach płaszowskich.

Niejaki Augustyn Antosz, woźny tow. ubezp. „Florianka" napadł na Karolę Krzęch i wyrwał jej teczkę, w której znajdowały się przyrządy radiowe.

Aresztowany tłumaczy się, że był pewny, że w teczce znajduje się gotówka, którą potrzebował na papierosy.

KRONIKA KRAKOWA

Groźny pożar w fabryce M. Jarra w Krakowie

Wczoraj we wczesnych godzinach rannych w znanej fabryce wyrobów srebrnych firmy Jarra w Krakowie przy ul. Berka Joselowicza, wybuchł pożar, który tylko dzięki szybkiej akcji straży pożarnej został zlokalizowany.

Stwierdzono, że na I. piętrze fabryki, gdzie znajduje się modelar nia przepalił się sufit na powierzchni 4 m kw.

Prócz tego pastwą pożaru stał się materiał modelarski nagromadzony w skrzyniach.

Jak ustalono, pożar powstał od belki sufitowej, wpuszczonej do przewodu kominowego, do którego wprowadzono dym z pieca żelaznego, mieszczącego się w pracowni blacharskiej Schöngutta.

Gen. Samsonovici w Krakowie

Wczoraj przedpołudniem przybył do Krakowa szef sztabu generalnego Rumunii generał Samsonovici.

Wraz z nim przybyli gen. Atanasiu, sekretarz Rady Obrony Państwa, pułkownicy Rosin, Liteanu, Stavrat oraz majorzy Davidescu i Siminel. Na powitanie gości rumuńskich przybrano dworzec kolejowy flagami o barwach rumuńskich i polskich. Na dworcu ustawiono kompanię honorową wraz z pocztem sztandarowym.

Na peron przybyły władze wojskowe z szefem sztabu głównego gen. brygady Stachiewiczem, i gen. brygady Regulskim, oraz generałem Mondem.

Po powitaniu na dworcu goście udali się do Grand Hotelu, po czym w krypcie na Wawelu gen. Samsonovici w otoczeniu świty złożył hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Bezpośrednio z Wawelu udano się na Sowiniec.

Po zwiedzeniu miasta i śniadaniu oraz obiedzie, wydanymi na cześć gości, nastąpił odjazd do Warszawy.

Znów tajemnicze zniknięcie krakowianina

Z Wydziału Śledczego P. P. otrzymujemy następujący komunikat:

„Kołodziej Jan, ur. 24 VI. 1872 r. w Krakowie, tu zamieszkały, przy ul. Koszykarskiej 24, rolnik, rzym. kat., wzrostu 176 cm. postawy prostej, średniej tuszy, włosy ciemno-blond, długie, oczy niebieskie, nos prosty, usta średnie, zęby przednie zdrowe, ręce opalone, spracowane, ubrany w kurtkę zielonkawą, marynarkę ciemno-szarą, przyniszczoną, kamizelkę i spodnie popielate cajgowe, bieliznę białą, buty z cholewami i czarny podniszczony kapelusz, wydalił się jeszcze 15 października br. z domu i dotychczas nie powrócił".

Emer. sędzia skazany za obrazę władzy

Dnia 11 stycznia w Lubniu urządzono w gmachu gminy opłatek Koła Stronnictwa Ludowego. Na opłatek przybyło kilkaset osób.

W czasie opłatka zabrał głos mgr. Stanisław Łabuś, emerytowany sędzia z Mszany Dolnej. Podczas swego przemówienia Łabuś znieważył władze, w następstwie czego został oskarżony z art. 127 k. k. W pierwszej instancji został on skazany na 50 zł. grzywny. Od tego wyroku zapowiedział Łabuś apelację.

Wczoraj odbyła się ponownie rozprawa w sądzie odwoławczym w Krakowie, który wyrok I-szej instancji w całości zatwierdził.

Rozprawie przewodniczył sł. o. dr. Horski, oskarżał prokurator dr. Czuma.

Sprawa o kradzież w firmie „Tęcza"

W roku 1936 włamano się do fabryki Tęcza w Krakowie, skąd skradziono 24 tysięcy farbek. Ponadto n aterenie Krakowa dokonano szeregu kradzieży na kwotę około 3 tysięcy złotych.

Dochodzenia policyjne wykryły sprawcę tych kradzieży w osobie Zygmunta Polka, notorycznego złodzieja., któremu odebrano część skradzionych rzeczy.

Polek stanął wczoraj przed sądem w Krakowie wspólnie z Antoninem Kapustą i Anną Godak, którzy skradzione rzeczy w części nabyli.

Samobójstwo na posterunku Policji

Ubiegłej nocy na posterunku policyjny na dworcu kolejowym w Krakowie doprowadzono za opilstwo Borucha Spreicha z Nowego Sącza, który awanturował się w poczekalni dworca.

Nad ranem usiłował Spreich na posterunku pozbawić się życia, zażywając luminal.

Do desperata zawezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Wojsko współdziała w pomocy bezrobotnym

Jak już pisaliśmy ukazało się rozporządzenie ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego w sprawie organizacji oddziałów „Obrony Narodowej" do których będą mogli jako ochotnicy wstępować bezrobotni mężczyzni w wieku przedpoborowym lub też będący w rezerwie.

Podkreślić należy, że nie we wszystkich powiatach przewidziane jest powstanie odziałów „Obrony Narodowej".

Zależy to od nasilenia bezrobocia. Wojsko bowiem współdziałając w pomocy bezrobotnym organizuje oddziały „Obrony Narodowej" dzięki którym młodzież bez zajęcia i warunków utrzymania będzie miała zapewniony byt przez najcięższe miesiące zimowe (styczeń do marca), a poza tym okres ten wykorzystany będzie na przeszkolenie wojskowe dodatkowych kadr obywateli.

Jeżeli chodzi o okręg krakowski to — jak się dowiadujemy — powstanie tu kilka batalionów „Obrony Narodowej" dzięki czemu parę tysięcy młodych bezrobotnych będzie w okresie zimowym miało zabezpieczony byt, a co zatem idzie łatwiejsza będzie organizacja pomocy dla bezrobotnych obarczonych rodzinami.

Auto najechało na pomocnika sklepowego w Krakowie

Wczoraj wieczorem na ul. św Gertrudy, Władysław Burzyński, lat 35, szofer, zam. w Starych Rakowisach, przejeżdżając dorożką samochodową Nr. Kr. 96372, pol. 36, przy wymijaniu dwóch kobiet, przechodzących przez jezdnię, zaczepił autem o kiosk nr. 14. i potrącił stojącego obok kiosku Edwarda Turchana, lat 18, pomocnika sklepowego, zam. przy ul. Dietla 7.

Turchan doznał potłuczenia nogi i został przez Pogotowie Ratunkowe odwieziony do szpitala św. Łazarza.

Sensacyjny wyrok w procesie o nadużycia celne w Krakowie

Sąd apelacyjny w Krakowie ogłosił wyrok w sprawie nadużyć celnych w Krakowie.

Po kilkutygodniowej mozolnej pracy, wydał sąd następujący wyrok: Leopold Goldstaub skazany na 10 miesięcy więzienia i 11.840 zł. grzywny, Rafał Diamant na 14 miesięcy więzienia, Mojżesz Goldfluss na 3 i pół miesiąca więzienia, Józef Anis, Wiesław Zalasiński i Władysław Datka zostali uwolnieni od winy i kary.

Poborowy skazany za usiłowanie przekupstwo za zwolnienie z wojska

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj niezwykłą i sensacyjną sprawę. Na ławie oskarżonych zasiadł Jakub Mendel Buck z Tarnowa.

Podczas poboru do wojska w r. bieżącym stanął w Tarnowie przed komisją Buck, który oświadczył, że cierpi na chorobę nerek. Wobec tego oświadczenia odesłano go do Okręgowego szpitala wojskowego w Krakowie, celem dokładnego zbadania i analizy moczu.

Buck w Okręgowym szpitalu, celem dokonania rozbioru moczu rozczynił go jakąś substancją krwistą, chcąc tym sposobem uzyskać zwolnienie od służby wojskowej.. Czyn jego zauważył jednak bombardier sanitarny B. Pawlak, którego Buck chciał przekupić 5 złotymi, a następnie większą kwotą. Pawlak doniósł o tym władzom przełożonym.

Zamiast do wojska powędrował Buck do św. Michała, a w rezultacie został skazany przez sąd na 18 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr. Bartynowski, wotowali s. o. dr. Zalipski i Konopka, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2